Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 81 (2177) 10 października 1972 r. Cena 50 gr

DLA WSZYSTKICH,
KTÓRZY LUBIĄ RUCH!
DLA TYCH, KTÓRZY CHCĄ
PRZEDŁUŻYĆ LATO!
OGŁASZAMY

ZWARIOWANY KWADRANS

Nasze hasło: RUSZAJ SIĘ, BO ZARDZEWIEJESZ!

A więc od pierwszych dni nowego roku szkolnego macie nową wielką szansę: dwie duże przerwy w ciągu dnia nauki.

Tej szansy nie wolno przegapić. Dość piecuchowania i podpierania ścian! Dość obijania się po kątach!

Ruszaj się, bo zardzewiejesz! Możesz przecież na długie miesiące zachować kondycję zdobytą w czasie wakacji. Możesz zahartować swój organizm na zimowe mrozy i śniegi. Możesz być zdrowy i odporny jak nigdy dotąd.

Tylko jedną drogą możesz to osiągnąć. „Świat Młodych" — Twoja gazeta — wskazuje Ci tę drogę. Jest nią

Zwariowany kwadrans

Weź w nim udział, namów do zabawy swoich najbliższych — kolegów i koleżanki, druhny i druhów z Twojego zastępu. Pokażcie, na co Was stać.

Chodzi o to, by długie przerwy międzylekcyjne wykorzystać na „zwariowane" zajęcia ruchowe:

- **PRZERÓŻNE MINI-GRY,**
- **BŁYSKAWICZNE ZAWODY NA ZRĘCZNOŚĆ, SZYBKOŚĆ, SIŁĘ,**
- **TURNIEJE MISTRZÓW GIER REGIONALNYCH**
- **ZABAWY GIMNASTYCZNE**

oraz wszelkie inne atrakcyjne i ciekawe zajęcia ruchowe, takie, które Wam wszystkim się podobają.

„Świat Młodych" będzie zamieszczał przykłady takich zajęć. Wasza gazeta drukować będzie również bardzo chętnie pojedyncze zabawy i gry oraz zestawy zabaw i gier — przysłane przez Was samych. Takich gier i zabaw, w jakie najchętniej bawicie się na Waszych „zwariowanych kwadransach". A może któraś klasa czy harcerski zastęp zaprosi nas na jedną ze swoich przerw, pokaże poprzez „Świat Młodych" wszystkim rówieśnikom w Polsce, jak można spędzić czas z pomysłem, barwnie i radośnie.

Nasze pierwsze propozycje drukujemy już dziś. Zapoznajcie z nimi Waszych kolegów, nauczycieli i wychowawców. A potem — do zabawy!

I niech to będzie prawdziwy „zwariowany kwadrans"!

Czekamy na listy od Was pod adresem: „ŚWIAT MŁODYCH", WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 21, z dopiskiem „ZWARIOWANY KWADRANS".

A TERAZ ZAPRASZAMY NA STR. 8

POŚCIG W GÓRACH

SZLAK reporterskich wędrówek zawiódł mnie na tereny, gdzie Łużycka Jednostka WOP strzeże granicy państwowej. Byłem w gościnie u żołnierzy ze strażnicy Kamieńczyk — przodującej strażnicy Jednostki.

Niełatwa jest służba w tej Jednostce WOP, wśród gór i surowej przyrody. Żołnierz musi tu obowiązkowo jeździć na nartach, jest alpinistą, czyha na niego mnóstwo niespodzianek.

Lato jest krótkie, w tym rejonie, zimą mrozy dochodzą niejednokrotnie

C. d. na str.. 4—5

TELEWIZOR NA PALCU

Najmniejszy odbiornik telewizyjny na świecie wykonali ostatnio inżynierowie japońscy. Ma on kształt sygnetu, w którym, w miejscu kamienia („oczka"), znajduje się ekran. Oczywiście odbiornik przeznaczony jest do noszenia na palcu. Ten mini-telewizorek waży zaledwie 25 g.

W naszych drużynach specjalnościowych

Dwa lewe buty, dwie prawe ręce...

Lekcja biologii. Nauczycielka prosi:

— Bądźcie cicho, boli mnie gardło.

W klasie chwila ciszy i znów gwar.

— Bardzo was proszę, bądźcie cicho, nie mogę naderwać sobie gardła — jeszcze raz prosi nauczycielka. Prośby nie odnoszą jednak skutku.

— A może przyjdziecie dziś na występ „Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca"? — pyta pani Teresa Gierko. Na występ? Oczywiście. Wszyscy chcą.

C. d. na str. 3

NIESAMOWITE RYBY

W trzech rzekach: Amu Darii, Syr Darii i Amazonce żyje ryba skafiringus — z głową żmii, tułowiem minogi i ogonem jaszczurki. Dotychczas nie udało się żadnemu z badaczy wyjaśnić dlaczego ta ryba żyje tylko w tych trzech rzekach odległych od siebie o tysiące kilometrów. (jk)

NAD SEKWANĄ, NAD WISŁĄ

W czasie wizyty we Francji I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka podpisano niezmiernie ważny układ. Dokument ten nazwano „wielką kartą współpracy między Polską a Francją". Przewiduje on specjalne przedsięwzięcia mające na celu ułatwienie rozwoju i umocnienia między naszymi oboma krajami współpracy nie tylko gospodarczej, ale także politycznej, kulturalnej, naukowej.

O sprawach wynikających z tego układu będziemy w „Swiecie Młodych" pisali jeszcze niejednokrotnie.

Jest ogólną prawidłowością, że właśnie między krajami najbardziej uprzemysłowionymi wymiana, jak też współpraca nabierają największej intensywności. W przeciwieństwie do tego, co można było niegdyś mniemać, wymiana nie dokonuje się głównie między krajami z których jeden jest uprzemysłowiony a drugi przede wszystkim producentem surowców, lecz właśnie między krajami najbardziej uprzemysłowionymi. Im dalej postępuje uprzemysłowienie Polski, im bardziej udoskonala się jej technika, im więcej różnicuje się wachlarz jej wyrobów — podczas gdy takie same zjawiska dokonują się we Francji — tym bardziej wymiana handlowa między obu krajami może i powinna się rozwijać ku obopólnej korzyści.

(Ambasador Francji w Polsce Augustin Jordan w wywiadzie dla tygodnika „La Semaine Polonaise")

NASZ PARTNER

TRADYCJE przyjaźni polsko-francuskiej, więzy kulturalne między naszymi oboma narodami sięgają wieków. Nigdy nie walczyliśmy przeciwko sobie, niekiedy zaś razem przeciwko wspólnym wrogom. Od lat już polityka zagraniczna Polski i Francji wykazuje wiele zbieżności: oba kraje dążą do odprężenia międzynarodowego, zgadzają się — po konsultacjach i wymianie poglądów na różnych szczeblach — w kwestii zwołania europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy, prezentują zbieżne stanowisko w takich kwestiach międzynarodowych jak wojna w Indochinach, perspektywy rozwiązania konfliktu bliskowschodniego. Nie zapominajmy: to Francja była pierwszym państwem zachodnim, które uznało granicę na Odrze i Nysie za ostateczną.

Na spotkaniu w paryskiej Izbie Handlowej i Przemysłowej tow. Edward Gierek powiedział: „Rozwój współpracy gospodarczej jest jednym z podstawowych warunków przezwyciężenia zimnej wojny i normalizacji stosunków między Wschodem i Zachodem, jedną z głównych przesłanek stabilizacji pokoju w Europie.

Jest to niezmiernie ważny element pokojowego współistnienia państw o odmiennych ustrojach. Szczerze pragniemy, aby wśród naszych zachodnich partnerów gospodarczych znacznie większa rola przypadła Francji."

Jak wiemy z najnowszych komunikatów prasowych i radiowo-telewizyjnych słowa I Sekretarza KC PZPR znalazły pełne pokrycie.

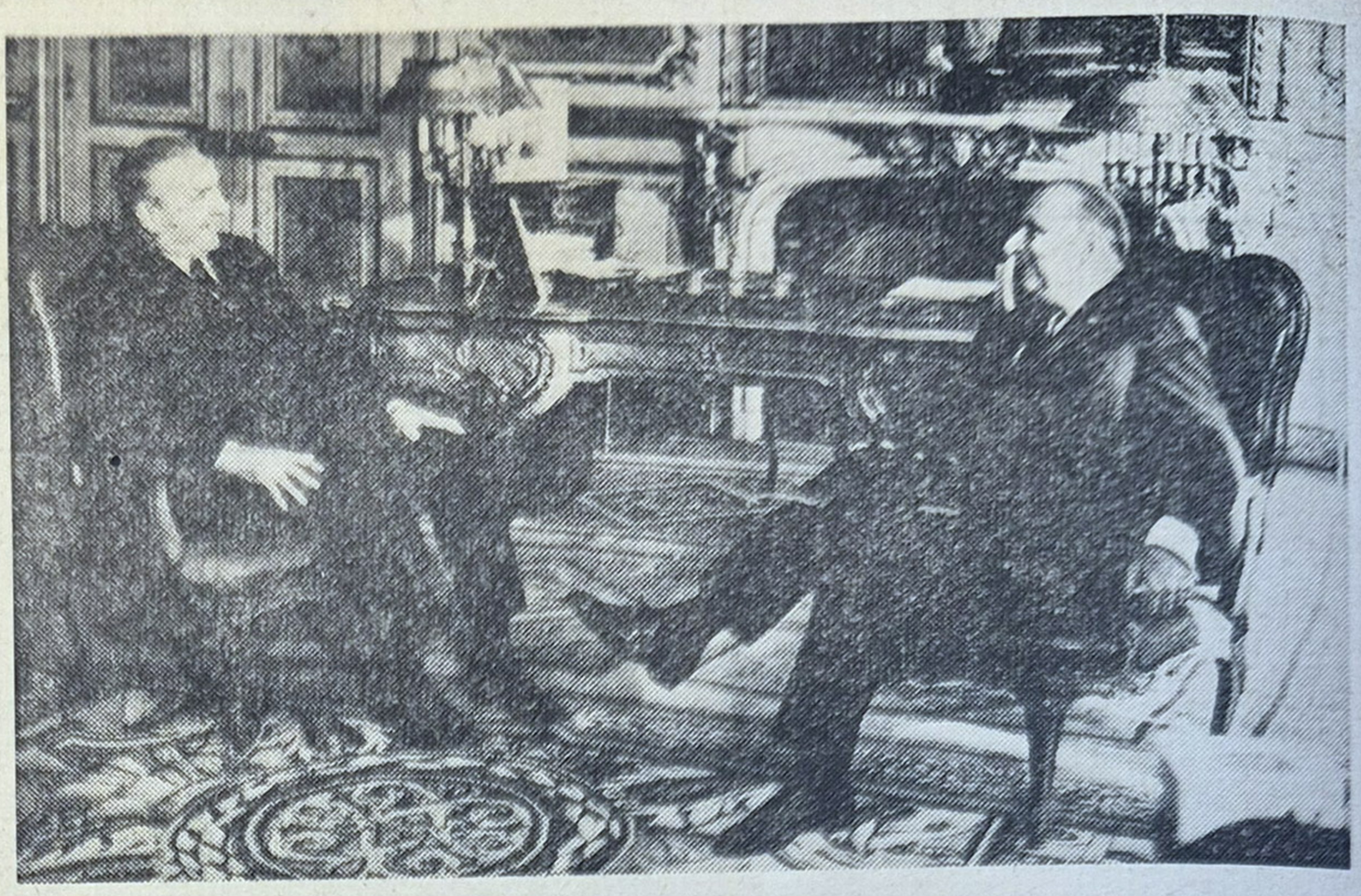

„FRANCUZ" NA NASZYCH DROGACH

4 października Edward Gierek i towarzyszące mu osoby odwiedzili zakłady Berlieta w Lyonie. Nie była to wizyta przypadkowa.

W tym roku na mocy międzynarodowego polsko-francuskiego porozumienia Jelczańskie Zakłady Samochodowe rozpoczynają produkcję nowoczesnych autobusów na licencji f-my Berliet. Początkowo będą ich dwie wersje:

● *Autobus PR-100 produkowany we Francji od 1971 roku, przeznaczony dla 97 pasażerów (w tym 29 na miejscach siedzących), dwoje szerokich drzwi, wygodny system ogrzewania i przewietrzania.*

● *PR-110, projektowany w trzech wersjach jako autobus miejski (109 pasażerów, 35 foteli), międzymiastowy (60 pasażerów) i turystyczny (49 pasażerów, szybkość maksymalna 100 km/godz.).*

W 1975 r. ponad połowa elementów produkowana będzie w kraju. Licencję spłacać będziemy właśnie elementami oraz gotowymi autobusami. W przyszłości zakłady w Jelczu osiągną planowaną roczną produkcję 5000 autobusów.

WE FRANCJI

Nasz „Polski Fiat 125p" znany jest i ceniony również nad Sekwaną. Ciekawe, że samochód jest w języku francuskim rodzaju... żeńskiego. Na „Fiata" naszej produkcji mówi się tam po prostu „La Polski".

Czy może istnieć młot pneumatyczny działający cicho? Francuzi skonstruowali sprężarkę, służącą m. in. do napędzania takich młotów, działającą niesłychanie cicho; w odległości 7 m hałas powodowany przez nią wyniósł zaledwie 75 decybeli. Dla porównania: w niektórych rejonach Warszawy hałas uliczny w okresie natężenia ruchu przekracza 100 decybeli.

We Francji pracuje 11 reaktorów atomowych zainstalowanych do celów badawczych i studialnych, 4 reaktory eksperymentalne i prototypowe; 4 produkujące substancje rozszczepialne oraz 14 elektrowni atomowych (z czego 4 są wspólną własnością Francji i jej sąsiadów). Ponadto 3 reaktory zainstalowane są na okrętach podwodnych, a 2 następne znajdują się w fazie projektu i budowy.

Francuzom coraz bardziej dokuczają wyziewy przemysłowe. Dlatego nad aglomeracją przemysłową w Rouen już za rok zacznie działać zautomatyzowana sieć czujników sygnalizujących stopień zanieczyszczenia powietrza szkodliwymi gazami. W razie stanu alarmowego, szczególnie zaś gdy kierunek wiatrów, a także temperatura powietrza sprzyjać będzie koncentracji niebezpiecznych, stanowiących zagrożenie dla ludzkiego zdrowia gazów, przemysł będzie zobowiązany do przechodzenia na spalanie mazutu najwyższej jakości, o jak najmniejszej zawartości siarki. Jeśli stan zagrożenia zostanie potwierdzony przez drugi układ ostrzegawczy, przemysł będzie miał obowiązek natychmiastowego wyłączenia urządzeń zatruwających powietrze.

POD TRÓJKOLOROWĄ BANDERĄ

FRANCUSCY ARMATORZY są po Związku Radzieckim drugim najpoważniejszym importerem naszych jednostek rybackich, budowanych głównie w Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej. Kontakty te zostały zapoczątkowane w 1960 r.

Później zaczęliśmy dostarczać do Francji coraz nowocześniejsze trawlery rybackie przystosowane do połowów z rufy. Serię tego typu jednostek zapoczątkowały w latach 1966-68 trawlery „St. Martin" i „St. Louis". Były wśród tych dostaw także pierwsze na świecie statki rybackie z klasą AVT oznaczającą najwyższy stopień automatyzacji.

Obecnie we francuskiej flocie rybackiej pływa 25 trawlerów ze znakiem firmowym Stoczni Gdyńskiej, a niedawno przekazano jej trawler-przetwórnię „Victor Pleven" będący największą jednostką tej floty. Jednostki te cieszą się zasłużonym uznaniem francuskich armatorów i rybaków, zapisując na swoim koncie szereg sukcesów jako przodujące we flocie.

Współpraca polsko-francuska w okrętownictwie obejmuje ponadto import i eksport wyposażenia statków, remonty polskich jednostek w stoczniach francuskich, zakupy licencji i wymianę myśli technicznej.

Wzrasta też tonaż przeładunków adresowanych dla francuskich odbiorców. Baza w Świnoujściu wyekspediowała dla nich w ciągu br. prawie milion ton węgla. Przeładunek odbywa się przy pomocy nowoczesnych urządzeń zakupionych we Francji.

Opracował:

JAN STYKOWSKI

C. d. ze str. 1

Po południu w wielkiej Hali Ludowej w Zielonej Górze — przedstawienie. Piękne stroje i tańce: polonez, kujawiak, mazur... Najważniejszy punkt programu: do widowni śpiewając zbliżają się szeregiem artyści. Są coraz bliżej. Już widać, że jedna z idących śpiewa z wysiłkiem. Uśmiecha się co prawda, ale można się domyśleć, że nie jest jej do śmiechu. Kto to jest, twarz jakby znajoma! To przecież ich pani. Chłopaki z VII a woleliby uciec stąd jak najdalej. Nie pomyśleli, że mogą zrobić pani taką krzywdę.

Następnego dnia w szkole dziewczęta rozmawiają tylko o strojach i tańcach. Takiego widowiska już dawno nie widziały.

— A może same chciałybyście tak występować? — pyta pani Teresa.

— Najpierw ćwiczyliśmy kroki pod muzykę — wspomina Heniek — to było bardzo śmieszne: jedna ręka z tyłu, druga nad głową i jeszcze takie podrygi... A koledzy podglądali przez okno i boki zrywali. Aż głupio było pokazać się w szkole.

Największe kłopoty zaczęły się przy kujawiaku. Chłopiec w tym tańcu kładzie głowę na ramieniu partnerce, później odwrotnie.

— Co to to nie! Już wolę, żeby mnie wyrzucili z harcerstwa — tak powiedziała większość harcerzy. Na nic zdały się przekonywania druhny.

— Dość już tych upokorzeń w klasie. Koledzy na pewno powiedzą, że się podwalamy.

Przez tydzień próby się nie odbywały. Trzeba było najpierw uczyć się poloneza, a dopiero później łatwiej poszło z kujawiakiem.

Dwa lewe buty, dwie prawe ręce...

Droga do sukcesu

Na wiosnę br. odbył się Przegląd Zespołów Artystycznych Szkół Podstawowych i Średnich. II miejsce, po niecałym roku działalności, zajęła drużyna artystyczna ze szczepu „Kopernikanie". To sukces harcerzy kierowanych przez druhnę Teresę. Ale początki wcale nie wróżyły powodzenia.

— Co, tańczyć z babami, znamy lepsze zabawy — mówili chłopcy. Ale na zbiórkę drużyny przyszli. Trochę im się podobało. Przypomnieli sobie występ w Hali Ludowej. Dali się namówić.

Jak zostać sławnym?

Stroje na występ konkursowy dostaliśmy w ostatniej chwili. Niektóre były za duże. Ja na przykład dostałem dwa lewe buty — mówi zastępowy Maciek — a przecież w tańcu trzeba skakać. W niedopasowanych butach nie jest to takie proste.

— Dziewczyny z „14-tki" użalały się, że ich partnerzy to „masło", nie mają siły podnieść partnerki w tańcu. A nie wiedzą, że właśnie partnerka musi się dobrze wybić, żeby figura taneczna się udała. Po pierwszych próbach niejedna z nas miała guzy na głowie. Harcówka jest niska, a druhna kazała się mocno wybijać.

— Po to, żeby zostać sławnym, trzeba mieć przede wszystkim dwie prawe ręce — kończy Maciek — A guzy na głowie i dwa niewygodne buty już wtedy się nie liczą.

Z wizytą w Domu Starców

Pierwszy publiczny występ miał się odbyć w czasie obchodów Dni Oświaty, Książki i Prasy w Zielonej Górze. Przygotowano stroje, przed ratuszem stała specjalnie zbudowana scena. Deszcz jednak padał uparcie i nie pozwalał na żadne występy. Ostatniego dnia imprezy harcerze wracali do domów zupełnie załamani. Na przystanku jakiś starszy pan zainteresował się ich ludowymi strojami... Od słowa do słowa, zaprosił do Domu Starców na występ. Polecieli wszyscy do drużynowej.

— Jeśli chcecie występować, zorganizujcie sobie występ sami — powiedziała. W tydzień wszystko było gotowe. Po występie staruszkowie nie chcieli wypuścić harcerzy: częstowali, zapraszali do swoich pokoi. W końcu harcerze obiecali, że jeszcze nie raz tutaj wpadną.

Życie harcerskie

Chociaż 72 Koedukacyjna Drużyna Harcerska ze szczepu „Kopernikan" jest drużyną młodszoharcerską, ma swoją specjalność: taniec i śpiew. Zbiórki drużyny odbywają się dwa razy w tygodniu i traktuje się je jako próby przed występami. Na pracę harcerską pozostają już tylko zbiórki zastępu. Praca zastępowych jest więc bardzo odpowiedzialna. Od nich zależy całe życie harcerskie drużyny i powodzenie przeprowadzanych akcji.

— Tak znowu mocno w tyle nie zostajemy, jeśli chodzi o działalność harcerską — mówi Mirek. A druhna szczepowa szepce mi do ucha, że jego zastęp zdobył we współzawodnictwie drugie miejsce w szczepie.

Plany na przyszłość

Każdy z tańczących „Kopernikan" chciałby w przyszłości być członkiem „Lubuskiego Zespołu Pieśni i Tańca", tak jak druhna Teresa. Mógłby wtedy występować na wielkiej scenie i tańczyć przed wielką publicznością. Przy okazji też poznałby trochę świata podróżując razem z zespołem. A na razie, póki jeszcze człowiek mały, występuje wśród swoich, w szkole albo na imprezach harcerskich.

W najbliższym czasie przewidziana jest nauka „Mazura harcerskiego", który obiecał skomponować specjalnie dla drużyny artystycznej „Kopernikan" dyrygent zespołu pieśni i tańca „Śląsk".

Tekst i foto:
WŁADYSŁAW JUZWIK

Pojazd niedalekiej przyszłości

Elektryczny samochód miejski

ZANIECZYSZCZENIE atmosfery miast gazami spalinowymi z samochodów oraz nadmierny hałas, który powodują, przyjmuje zastraszające rozmiary. Ponieważ problem komunikacji w miastach nie da się rozwiązać bez stosowania pojazdów mechanicznych, tzn. samochodów, w związku z tym zagadnienie samochodu elektrycznego zasługuje na uwagę, pomimo że samochód o napędzie benzynowym, dzięki umowom licencyjnym z Fiatem przez wiele lat będzie w Polsce odgrywał dominującą rolę.

Samochód przeznaczony do ruchu w mieście powinien — zdaniem ekspertów — spełniać następujące wymagania: minimalną szybkość 70 km/godz; czas osiągnięcia szybkości 50 km/godz. od zera (startu) — 7—10 sek., wzniesienie pokonywane z szybkością 50 km/godz. — 10 proc., maksymalne wzniesienie pokonywane (wyjazd z garażu w suterenie) — 20 proc., zasięg minimalny i ładowanie baterii — 50 km.

Wśród możliwych rozwiązań napędu mechanicznego pojazdów drogowych odpowiadających powyższym warunkom, a nie powodujących zanieczyszczenia atmosfery i niehałaśliwych, napęd elektryczny wysuwa się na pierwsze miejsce.

Źródłem zasilania mogą być ogniwa paliwowe i akumulatory. Ogniwa paliwowe, stanowiące rozwiązanie przemiany energii zawartej w paliwie bezpośrednim w energię elektryczną, są dopiero w stadium produkcji małych serii, stąd ich wysoka cena, zatem praktycznego rozwiązania, zwłaszcza w naszych warunkach, należy szukać w źródle energii w postaci baterii akumulatorów.

Spośród silników elektrycznych do napędu samochodu najbardziej nadaje się silnik prądu stałego (z uzwojeniem szeregowym), który jako silnik tradycyjny był już stosowany z wynikiem zadowalającym do napędu tramwajów i trolejbusów. Wadą tego silnika jest jego stosunkowo duży ciężar wyrażający się wskaźnikiem 5 kg/kW. Korzystniejszy pod tym względem jest silnik prądu zmiennego, który mając wskaźnik ciężaru 1,5 kg/kW może konkurować z silnikiem o napędzie benzynowym. Sprawność tego silnika jest również lepsza od sprawności silnika szeregowego prądu stałego. Zalety te równoważy konieczność przemiany prądu stałego z akumulatora lub ogniwa paliwowego na prąd zmienny. Mimo ułatwień, które w tej dziedzinie stwarza elektronika w produkcji przemienników i aparatury sterowniczej, stanowi to jednak zawsze dodatkową trudność, komplikującą układ napędowy.

(Oprac. ik)

POŚCIG W GÓRACH

C. d. ze str. 1

do —40 stopni C, a średnia temperatura roczna wynosi zaledwie... +0,1 stopnia i wieją tu najbardziej zimne i silne wiatry w Europie!

Nic więc dziwnego, że wśród skał i w kotlinach, tam gdzie nie dochodzi słońce, śnieg leży przez cały rok.

Na granicy zawsze się coś dzieje. Tak było, tak jest i tak już będzie, dopóki będą istniały granice. Czasem usiłuje przekroczyć je jakiś konkurent naszych central handlu zagranicznego, ale zdarza się również, że przy blasku księżyca przemykają się groźni przestępcy gospodarczy oraz ludzie niebezpieczni dla obronności naszego kraju...

Niespodziewany telefon

TELEFON DZWONI długo i natarczywie. Obudzony wreszcie z głębokiego snu podnoszę słuchawkę, jednocześnie zerkając na zegarek. Jest 6 rano. Słyszę głos zastępcy dowódcy batalionu do spraw politycznych — kapitana Henryka Piecucha.

— Redaktorze, pan wczoraj prosił dowódcę strażnicy o zabranie na akcję, prawda?

— Tak...

— Tamta akcja była zbyt niebezpieczna — kontynuuje kapitan — ale dziś nadarza się sposobność, żeby pana zabrać w góry. Czy chce pan uczestniczyć w pościgu za dwoma przestępcami granicznymi?

— Czy chcę? — zawołałem — pewno, że chcę!

Kapitan powiedział wtedy, że zaraz po mnie przyjedzie i doradził mi, żebym się cieplej ubrał, bo październikowe poranki są w górach zazwyczaj zimne a pogoda dziś nienadzwyczajna.

Alarm w górach

WGAZIKU, którym jedziemy przez uśpione jeszcze uzdrowisko, kierując się w stronę gór i granicy — kapitan objaśnia mi wydarzenia, które miały miejsce przed godziną.

Oto dowódca jednej ze strażnic został powiadomiony, że dwóch przestępców znajduje się w pasie granicznym. Według wcześniejszego meldunku, który otrzymało dowództwo, wiadomo jest, że obydwaj są wysportowani, zręczni, znają się na wspinaczce górskiej i dla uśpienia czujności wybiorą prawdopodobnie najgorszą i najtrudniejszą drogę. Są zdecydowani na wszystko, więc i z tym się liczyć trzeba.

— Nieomal równocześnie z przejęciem tych informacji jeden z naszych żołnierzy zauważył dwóch ludzi, skradających się między krzakami — uzupełnia swoje wyjaśnienia kapitan. — Żołnierz wezwał ich żeby się zatrzymali, ale oni błyskawicznie zbiegli, kryjąc się wśród kosodrzewiny...

Kiedy kapitan kończył swoją opowieść byliśmy już na przełomie wysokiej partii gór i trzeba było opuścić samochód. Dalszą drogę musieliśmy odbywać pieszo.

Okolica tu dzika i nieprzystępna. Pełna strasznych skał, rozpadlin, wąwozów i zdradliwych usypisk. Teren porosły jest gęstym lasem, który w wyższych partiach przechodzi w kosodrzewinę. W tych warunkach przed okiem ludzkim łatwo się ukryć całemu pułkowi, nie tylko dwóm ludziom.

Obława

OTRZYMUJĘ swego „anioła stróża" w postaci starszego szeregowca Kazimierza Konika, wzorowego żołnierza, rodem z Brzegu Dolnego. Ma on baczyć, żeby mnie nie spotkała żadna zła przygoda, bo tu łatwo skręcić nogę lub zgubić się w krzakach i wtedy mnie trzeba byłoby szukać, zamiast uciekinierów. Konik więc od tej chwili staje się moim cieniem.

Żołnierze, metr po metrze, przeczesują las, myszkują wśród skał, komunikując się między sobą i z dowództwem operacji za pomocą radiotelefonów. Podziwiam zręczność żołnierzy, którzy niczym górskie kozice zręcznie skaczą ze skały na skałę.

Obława zdąża z dwóch kierunków: z góry, od granicy i z dołu, od strony uzdrowiska. Jest to wielka pętla, która się stale ścieśnia i zacisza. Za jakąś godzinę, półtorej, pętla powinna zamknąć się przy leśniczówce, którą miejscowa ludność przezwała Orlą, jako że jest najwyżej w Polsce położona.

Ten swojego rodzaju wyścig z czasem wygrają ci, którzy miną pierwsi leśniczówkę. My staramy się zamknąć pętlę, oni muszą ubiec nas, by wymknąć się z saka. Oczywiście w górach łatwiej jest uciekać i kluczyć, niż gonić i szukać. Mamy jednak nad nimi przewagę. Oni nie wiedzą z ilu punktów i w jakim kierunku idzie obława i nie znają naszych planów.

Olimpijski wyczyn

PRZED NAMI masyw olbrzymich nagich skał kilkudziesięciometrowej wysokości. Wyglądają groźnie i majestatycznie wśród mgieł porannych, które powoli rozwiewając się, opadają na ziemię. W pewnej chwili mój „anioł stróż" wskazuje ręką w kierunku skał. Widzę wtedy, że w odległości stu, stu pięćdziesięciu metrów, po pionowej skale zsuwa się przy pomocy liny jakiś człowiek. To jeden z tych, których szukamy!

Z tej odległości liny nie widać. Chwilami mężczyzna znika nam zakryty mgłą, to znów ukazuje się. Widok to niesamowity. Pomniejszony odległością człowiek wygląda jak lunatyk który zgięty w pół idzie po pionowej ścianie! Trzeba być nie lada alpinistą, żeby pokonać taką przeszkodę. To prawdziwy olimpijski wyczyn, szkoda tylko, że dokonany nie z szlachetnych intencji sportowych, a w celu ucieczki przed odpowiedzialnością.

I tak uciekinierzy znaleźli się poza linią obławy. Teraz my z kolei na gwałt musimy zmienić front i kierunek naszej tyraliery. W rozległym górskim terenie udaje nam się tego dokonać dzięki dobrodziejstwu techniki. Radiotelefony podają żołnierzom nowe rozkazy dowództwa operacji i tyraliera zmienia front.

Pętla pękła. Teraz my za plecami mamy drugi kordon żoł-

PYTAJ—ODPOWIEMY

Zainteresowała mnie historia Krzyża Virtuti Militari. Orderem tym odznaczony został mój dziadek za udział w obronie Warszawy w 1939 roku. Kiedy ten order został ustanowiony? — pyta Stefan Piotrowski z Warszawy.

ZA WOJENNE MĘSTWO

ORDER VIRTUTI MILITARI — zaszczytna odznaka wojennego męstwa — ozdobił po raz pierwszy mundury polskich żołnierzy 180 lat temu — w czerwcu 1792 r. Order ustanowiony został przez króla Stanisława Augusta, jako nagroda za działalność w trwającej wówczas kampanii przeciwko zaborczej armii carycy Katarzyny i miał początkowo formę owalnego medalu. Na awersie medalu widniał napis „Virtuti Militari" (cnocie wojennej) otoczony gałązkami wawrzynu, na rewersie — inicjały królewskie „SARP" (St. Augustus Rex Poloniae) pod królewską koroną.

Za kampanię 1792 r. odznaczonych zostało medalami złotymi 65 oficerów i generałów, medalami srebrnymi — 290 podoficerów i szeregowych. Listę kawalerów Virtuti Militari zapoczątkowały dwa dobrze znane w naszej narodowej historii nazwiska: Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki, którego zresztą książę Józef umieścił jako pierwszego na liście nadań przedstawionej do akceptacji królowi.

Order VM był trzecim polskim — po ustanowionym w 1705 r. orderze Orła Białego, a w 1765 r. orderze Św. Stanisława. Drugi i trzeci rozbiór Polski przerwały na krótko żywot orderu, który restytuowany został w Księstwie Warszawskim pod nazwą „Orderu Wojskowego" Księstwa. M.in. po zwycięskiej kampanii 1809 r. odznaczonych zostało 100 oficerów Krzyżem Kawalerskim, 162 oficerów Krzyżem Złotym i 324 szeregowych Krzyżem Srebrnym. W tej epoce bowiem order dzielił się już — zgodnie zresztą ze statutem opracowanym przez króla Stanisława Augusta — na 5 klas, a medale złote i srebrne zostały zastąpione krzyżami.

Kolejny rozdział w historii orderu — to Powstanie Listopadowe. Za działalność w walkach 1831 r. oficerowie i szeregowi otrzymali 60 Krzyży Kawalerskich, 1025 złotych i 1075 srebrnych.

W sierpniu 1919 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przywrócił order VM, uchwalając jego szczegółowy statut. W okresie międzywojennym odznaczeni zostali m.in. niektórzy z żyjących jeszcze wówczas uczestników Powstania Listopadowego.

Dzień 1 września 1939 r. zapoczątkował nową epokę w dziejach orderu. Stanowił on nagrodę za czyny osobistego męstwa najdzielniejszych żołnierzy kam-

nierzy, którzy prowadzili obławę od strony granicy. Natomiast poszukiwani mężczyźni stopniowo spychani są przez nas w dolinę. Taka sytuacja sprzyja im, gdyż szybciej mogą odskoczyć od nas i mają przed sobą otwartą drogę. Dowództwo akcji drogą radiową zawiadamia więc ekipę odwodową w uzdrowisku, żeby ruszyła w naszym kierunku.

Spotkanie

ZABAWA W CHOWANEGO trwa już trzy godziny. Przeszukujemy różne dziury, zakamarki, rozpadliny, przetrząsamy krzaki i schodzimy coraz niżej. Gdzieś przed nami podążają zręcznie się maskując, dwaj ludzie, którzy za wszelką cenę pragną uniknąć kontaktu z nami. Wyobrażam sobie, co odczuwają na myśl o ujęciu. Muszą już być bardzo zmęczeni i tylko strach dodaje im sił. Czy zdają sobie sprawę z tego, że w zasadzie nie mają już żadnych szans?

W pewnej chwili jeden z żołnierzy krzyczy: — O, tam! — i biegnie w dół tak rączo, że sypie się za nim lawina drobnych kamieni. Spoglądamy w tym kierunku. Wśród niezbyt gęstych świerków migają nam raz po raz przed oczami dwie postacie. Znikają, to znów ukazują się spoza kęp krzaków i leśnego poszycia. A więc doszliśmy ich!

Żołnierz biegnie zręcznie od skały do skały, od drzewa do drzewa, sprytnie maskując się, żeby go za wcześnie nie spostrzegli. Biegnie na ukos z przeciwnej strony i nam wszystkim, patrzącym z góry, wiadomo już jest, że w pewnym miejscu ich drogi muszą się przeciąć. Żołnierz stara się, żeby to spotkanie nastąpiło przy wielkim skalnym bloku, który ich rozdziela i zakrywa przed sobą. Dobrze obliczył odległość i własne siły! Teraz czeka już za załomem wielkiego głazu z automatycznym pistoletem w rękach.

Patrzyłem na ów ostatni akt dramatu. Gdy uciekinierzy znaleźli się przy skale i mieli już ją minąć, usłyszeli nagle tuż obok gromki głos: — Stój, bo strzelam! Ręce do góry!

Spotkanie dla nich było tak niespodziewane, że w osłupieniu wykonali ten rozkaz. Jeszcze chwila i zostali otoczeni przez nadbiegających żołnierzy.

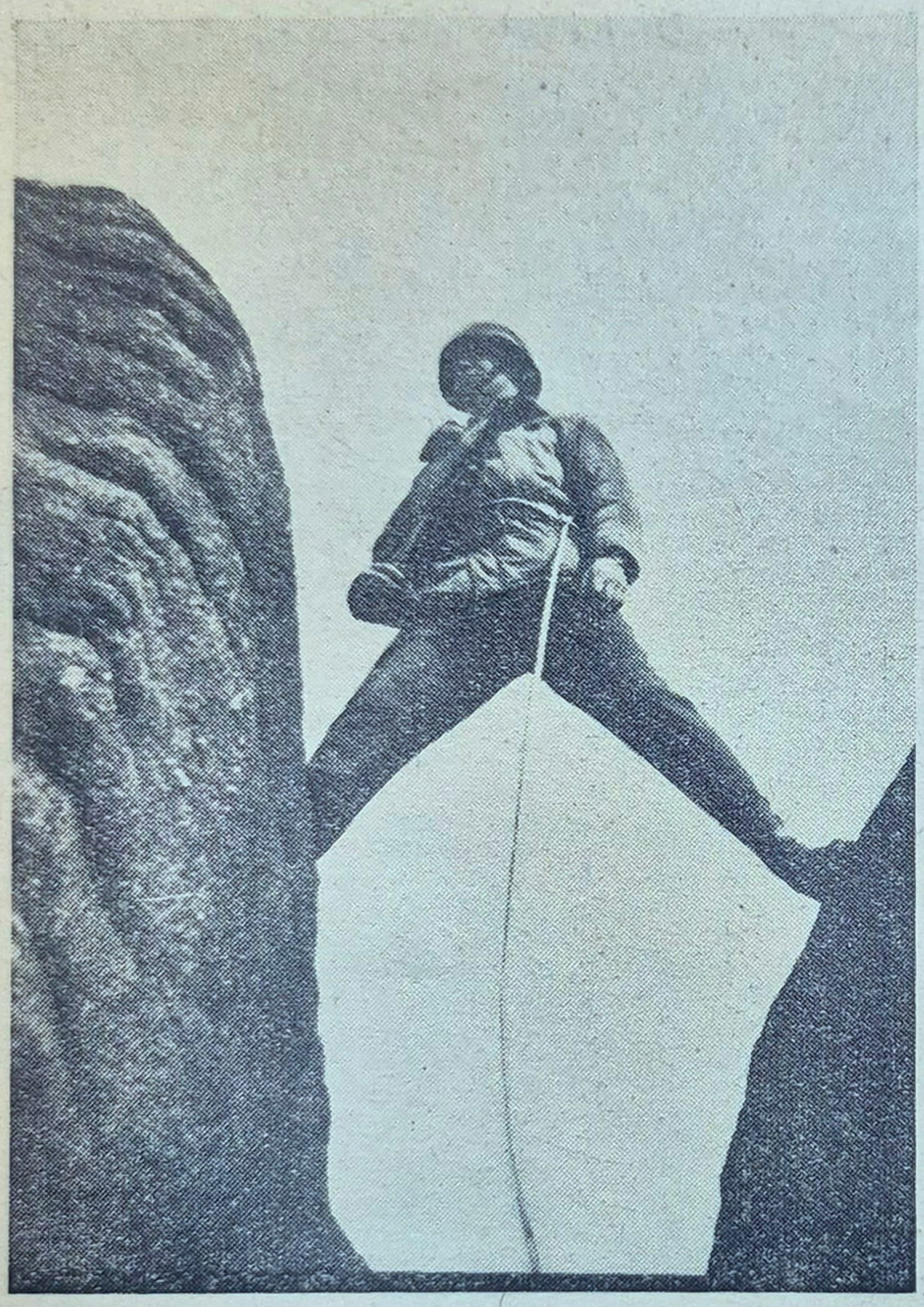

Wieczorem tego dnia...

...zaproszony przez kapitana Piecucha jestem w żołnierskim klubie. Rojno tu dziś i gwarno, gdyż żołnierze, którzy mają wolny od zajęć czas, przyszli pomagać kolegom w pracy przy dekoracjach. Zbliża się rocznica powstania Ludowego Wojska Polskiego i klub szykuje się bardzo uroczyście do jej obchodów. Inni żołnierze wpadli na telewizję lub przeczytać prasę.

Wszyscy komentują poranną akcję i jej finał. W pewnej chwili odruchowo spoglądam w stronę drzwi i nie wierzę swoim oczom! Stoi tam... jeden z porannych uciekinierów! Jeszcze chwila i podchodzi do naszego stolika! Kapitan Piecuch wstaje i przedstawia: — Porucznik Mieczysław Giwerski, oficer jednego z poddziałów naszej Jednostki...

Milczę zaskoczony tym nagłym i niespodziewanym spotkaniem. Kapitan śmiejąc się wyjaśnia:

— Uczestniczył pan dzisiaj w ćwiczeniach batalionu, a porucznik był jednym z dwóch „przestępców granicznych"...

SŁAWOMIR ORŁOWSKI
Foto: A. Piecuch

Ptasie lotniska

Przemierzające w powietrzu tysiące kilometrów wędrowne ptaki, muszą od czasu do czasu zatrzymać się dla nabrania sił i zaspokojenia głodu. Najchętniej odpoczywają na wyspach i mierzejach stanowiących naturalne pomosty pośród bezmiarów oceanów. Nawiedzane przez ptaki tereny przemieniają się na czas ich pobytu w prawdziwe ptasie lotniska.

W Europie taką stacją odpoczynkową jest wyspa Helgoland na Morzu Północnym — idealne schronienie na czas mgły i sztormu. W 1926 r. zaobserwowano, że tylko w ciągu jednej nocy, z 3 na 4 września, przeleciało tam 70 tysięcy śpiewających ptaków. Podobne „zebrania" odbywają się na Mierzei Kurońskiej (ZSRR), na wybrzeżach Bosforu, Sycylii i Gibraltaru. U nas miejscem ptasich postojów jest Półwysep Helski i Zatoka Gdańska, a także Mazury, gdzie gromadzą się podczas przelotów ptaki wodne z północy: łabędzie, gęsi, kaczki, tracze i perkozy.

Badania nad przelotami ptaków są bardzo skomplikowane i wymagają gęstej sieci obserwatoriów. Ogromnie pomocną jest przy tym metoda obrączkowania ptaków, zastosowana po raz pierwszy przez Duńczyka Mortensona w 1899 r. W Polsce zapoczątkowano obrączkowanie w 1931 r. Od 1958 r. prowadzi je Stacja Ornitologiczna w Górkach Wschodnich pod Gdańskiem. Stosuje się tam 9 typów obrączek, zależnie od wielkości ptaków.

(jk)

panii 1939 r., Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i ruchu oporu w okupowanym kraju. Tradycyjne polskie odznaczenie za odwagę na polu bitwy, stało się także nagrodą za dzielność dla żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, najpierw 1 D.P. im. Tadeusza Kościuszki, potem 1 i 2 Armii Wojska Polskiego. Np. po bitwie pod Lenino orderem VM odznaczony został pośmiertnie kpt. Władysław Wysocki, który poległ prowadząc do natarcia na hitlerowskie pozycje 3 batalion 1 p.p.

Orderem VM odznaczono także kilka miast (m.in. Warszawa) oraz oddziały wojskowe.

Order przetrwał do naszych czasów w kształcie zaprojektowanym jeszcze przez króla Stanisława Augusta, podobnie jak wstęga orderowa z niebieskiej mory z czarnymi paskami wzdłuż brzegów. Nie zmienił się także awers krzyża, na którym znajduje się napis „Virtuti Militari" i wizerunek złotego orła w zielonym laurowym liściu. Kilkakrotnie zmieniały się natomiast napisy i symbole na rewersie orderu. W naszym stuleciu umieszczona została tam dewiza „Honor i Ojczyzna", pozostawiono datę 1792 i monogram króla Stanisława — SARP.

oprac. jk
Rys. M. Kościelniak

Fabryka ptasich domków

Ptaki gnieżdżące się w sadach, parkach i lasach spełniają bardzo ważną rolę w walce ze szkodnikami drzew oraz upraw rolnych i ogrodowych. Zachętą do osiedlania się np. szpaków jest umieszczanie na drzewach domków, w których budują one swoje gniazda. Liczba takich domków np. w Bułgarii wynosi 40 tys. sztuk. Robiono je dotychczas z deseczek, jednak okazało się, że drewniane domki nie są trwałe.

W związku z tym bułgarscy naukowcy ze Stacji Doświadczalnej Ochrony Lasów w Warnie wpadli na pomysł przygotowania ceramicznych domków ptasich. Ich wyrobu podjęła się jedna z fabryk, dostarczając kilkadziesiąt tysięcy sztuk. Ptakom ten eksperyment bardzo przypadł do gustu — w pewnej okolicy, gdzie zawieszono na drzewach i drewniane i ceramiczne domki, ptaki zasiedliły 55 proc. pierwszych, natomiast aż 64 proc. drugich.

Polewane, ceramiczne domki dla ptaków są wodo i wiatroszczelne i bardzo trwałe, chyba że dosięgnie je kamień jakiegoś wandala. (jk)

TELEFON ZAUFANIA

11

STANISŁAWA PLATOWNA

Rys. J. Rocki

Ojciec usiadł przy ściętym pniaku, odwrócił się do mnie tyłem.

— No tak — powiedział po chwili — doczekałem się. — Mój syn, którego chciałem wychować na patriotę, na dobrego Polaka ośmiela się mówić mi takie rzeczy. Więc według ciebie — zerwał się i patrzył na mnie roziskrzonym wzrokiem — to wszystko tutaj nic nie znaczy? — powiódł w krąg ręką ukazując pamiątkowy obelisk i rzędy krzyży — więc nie czujesz wdzięczności, podziwu dla ludzi, którzy zginęli po to, abyś ty... Głos mu się załamał i umilkł.

— Ale tato — zacząłem niepewnie — nie zrozumiałeś mnie...

— Owszem — przerwał mi szorstko — nieraz spotkałem się z podobnymi wystąpieniami. Myślałem, że ty jesteś inny. Ale cóż, ty też należysz do młodego pokolenia, was przecież nudzi przeszłość, historia, ciągłe powracanie do tamtych spraw! Gdy macie do wyboru spotkanie z kombatantami albo koncert jakiegoś rozkudłanego wyjca z gitarą — wybieracie koncert! Nie zaprzeczaj mi, pamiętam doskonale! Poszedłeś do Hali na występy Czerwonych czy Pomarańczowych Gitar, choć wiedziałeś, że przyjdzie do nas mój znajomy, towarzysz z partyzantki... choć kiedyś lubiłeś słuchać naszych wspomnień, choć Orkisz to był najwspanialszy zwiadowca, jakiego znałem...

No właśnie, był. A kim jest dzisiaj?

Ten cały Orkisz był z pewnością wspaniałym zwiadowcą, odważnym człowiekiem, zasłużył na wszystkie swoje krzyże i odznaczenia. Dwadzieścia pięć lat później przy stole w pokoju ojca, mrugając chytrze oczyma opowiadał zupełnie szczerze i bez skrępowania, jakich sposobów, jakich wstrętnych, podłych sposobów użył, by „wykończyć" kogoś, kto mu przeszkadzał w drodze do kariery. Nie krępował się, nie lękał się, mówił przecież do towarzysza z partyzantki!

Widziałem na twarzy ojca niesmak i zażenowanie, sądziłem, że w końcu nie wytrzyma i powie Orkiszowi, co o nim myśli. Nie zrobił tego. Napełnił kieliszki i rzekł:

— Dajmy temu spokój, wypijmy lepiej za dawne czasy. Pamiętasz ten wspaniały bimber ze zdobycznego cukru? Rozbiliśmy niemiecki transport i zawieźliśmy kilka worków na Kozaki, do kowala. Jak on się nazywał? Antkowiak, Bolkowiak...? Popatrz, zupełnie zapomniałem...

Oczywiście! To było najważniejsze, ten wspaniały samogon produkowany przez kowala z Kozaków!

Dlatego nie chciałem nigdy zostać w domu, gdy pan Orkisz zapowiadał swoją wizytę. Dlatego skłamałem, że idę na koncert do Hali Ludowej. Nienawidziłem tego obrzydliwego typa, który ośmielił się prosić ojca o pomoc w jakichś brudnych machinacjach, o „skombinowanie" rachunków za nie pobrane części samochodowe!

Ojciec oczywiście odmówił, ale gdy później mama powiedziała, że ma dość tego całego Orkisza, że wolałaby go nie oglądać w naszym domu, że ojciec nie powinien się z nim zadawać, był oburzony.

— Czy wiesz, ile mu zawdzięczam? Gdyby nie on, nie wydostałbym się z okrążenia. Byłem ranny w nogę, nie mogłem iść, zostawałem w tyle, już prawie straciłem nadzieję, bo Niemcy następowali nam na pięty. Zorientował się, wrócił, dźwigał mnie na plecach sześć kilometrów. To jest ważne. Reszta mnie nie obchodzi. Nie jestem jego wspólnikiem, lecz dawnym towarzyszem walk!

A mnie obchodzi! Bo ja nie znałem Orkisza wówczas, gdy był mężny i szlachetny, poznałem wstrętną, podłą szuję i wstyd, że ojciec tego nie rozumie.

Sam nie wiem, dlaczego przypomniałem sobie te historie z Orkiszem i rozmowy z ojcem. Nie miały przecież nic wspólnego z moimi kłopotami. Ale dziwna rzecz, grzebiąc w szufladach biurka, szukając czegoś, co pozwoliłoby mi ustalić z całą pewnością, że rodzice mnie okłamywali przez szesnaście lat właściwie myślałem o czym innym.

Wyjąłem z szuflady małe pudełeczko z nabojami, odłożyłem je na bok, nie zaglądając do środka. Szuflada była już pusta. Chociaż nie, gdy sięgnąłem głębiej znalazłem jeszcze małe, podłużne pudełko. Było bardzo ładne, ozdobne, powleczone czarną skórką, zamykane na mały precyzyjny zameczek. Znałem je doskonale, nie potrzebowałem uchylać wieczka, by przekonać się co zawiera.

W pudełku leżały odznaczenia ojca. Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki, Medal za Odrę, Nysę i Bałtyk, Srebrny Krzyż Zasługi i Medal X-lecia PRL.

Ojciec rzadko przypinał odznaczenia, rzadko je pokazywał, mimo to doskonale wiedziałem za co je otrzymał i kiedy.

Mój dzielny, mój wspaniały ojciec!

Dzielny, wspaniały? Co za bzdura! To był tchórz i kłamca. Przekonałem się o tym po małej chwili. Znalazłem wreszcie dowód! Teraz już nie miałem wątpliwości, że musiałem domyślać się, podejrzewać. Miałem dowód. Czarno na białym. Dowód pisany ręką mamy.

Właśnie zamierzałem schować rozrzucone teczki, gdy nagle zorientowałem się, że coś pominąłem. A zdawało mi się, że przejrzałem wszystko. W wąskim pudełku po czekoladkach leżały listy. Ułożone według kolejności, w koperatach z nienaruszonymi znaczkami... listy mamy do ojca. Nie było ich wiele, rodzice rzadko się rozstawali.

Czytałem listy z wypiekami na twarzy, uszy mi płonęły, było mi wstyd. Miałem uczucie, że podglądam przez dziurkę od klucza, że podsłuchuję rozmowy nie przeznaczone dla mnie.

Już miałem zamiar odłożyć listy, nie czytać ich do końca, gdy nagle spojrzałem na podłużną, niebieską kopertę i odczytałem wyraźny stempel pocztowy — 7.V.1965 r. — Polanica.

Monika urodziła się w niespełna pół roku później...

Wyjąłem list z koperty. Najpierw były jakieś nieważne opisy domu wczasowego, współmieszkanek pokoju, pogody. Wreszcie...

Litery zatańczyły mi przed oczyma, linijki tekstu zamazały się, miałem uczucie, że nagle okulary są za słabe, nie widziałem prawie nic. Ale to trwało chwilę. Mama pisała:

„Wciąż nie mogę uwierzyć w szczęście. Chodzę po parku i powtarzam w kółko — będę miała dziecko! Zachowuję się jak smarkula, jak podlotek, mam ochotę tańczyć, śpiewać... Widzisz Tomku, nigdy nie wolno tracić nadziei, lekarze też mogą się mylić."

Zmiąłem list w ciasną kulkę, rzuciłem na podłogę. A więc to wszystko prawda! Nie jestem synem mamy, nie urodziła mnie, to z powodu Moniki miała ochotę tańczyć i śpiewać!

Usiadłem po raz ostatni przy moim biurku, wyjąłem z szuflady arkusz papieru! Trochę drżały mi ręce, gdy pisałem. „Nienawidzę kłamców"! Podpisałem „Stefan". Dopiero po chwili dodałem dwie literki „N.N.". Nazwisko nieznane.

To jest przecież prawda. Nie wiem, jak się nazywam naprawdę i pewno nigdy się nie dowiem. Właściwie nie zależy mi na tym, chcę tylko, by oni wiedzieli, że niczego od nich nie chcę, niczego nie potrzebuję, że zostawiam im wszystko. Czy rzeczywiście chcę odejść? Teraz, w nocy? Dokąd pójdę, co będę robił? Czy naprawdę muszę, czy chcę być sam, bez rodziców, bez Moniki, bez domu? Czy ja oszalałem?

Podbiegłem do telefonu, chwyciłem słuchawkę. Przecież mogę zadzwonić. Szybko wykręciłem numer Romka. Czekałem dość długo, wreszcie usłyszałem niechętny głos. To był jego ojciec. Odłożyłem słuchawkę bez słowa.

Obok aparatu leżało wczorajsze „Słowo". Machinalnie rzuciłem nań okiem. Data w czerwonej ramce: „25 kwietnia — niedziela — Marka i Jarosława — wschód słońca 4.18 — zachód 18.51. I dalej numery telefonów — Pogotowie Ratunkowe — Telefon Zaufania..."

Trzęsły mi się ręce, gdy nakręcałem numer. Prawie natychmiast usłyszałem dźwięczny, męski głos.

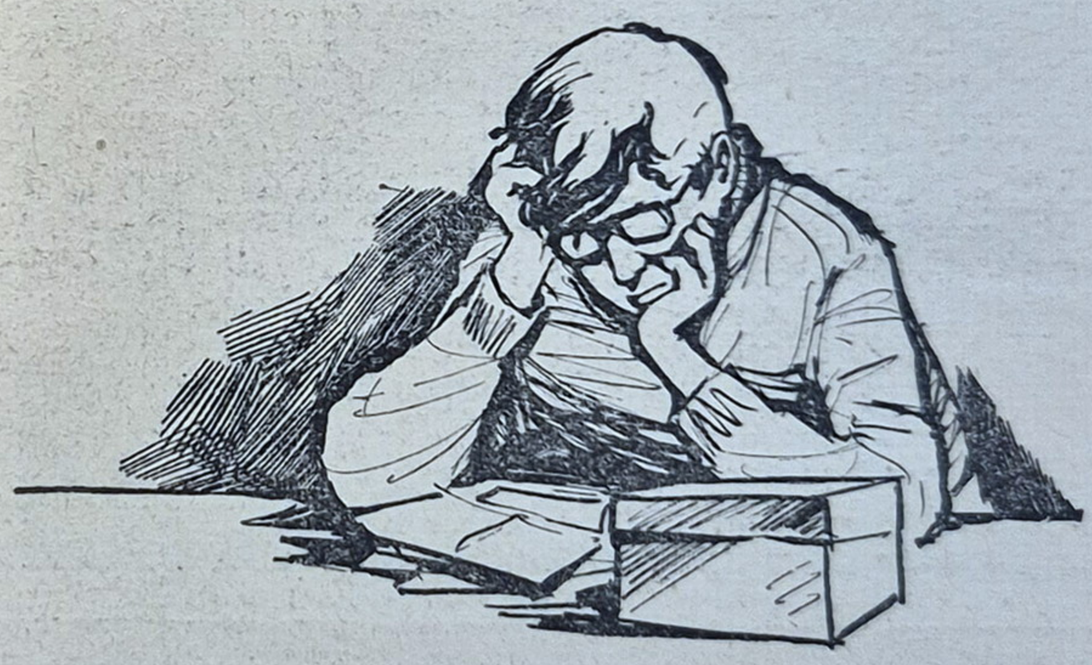

— Dwieście siedemnaście siedemnaście, słucham.

Zacząłem mówić. Nieskładnie, chaotycznie, przeskakując daty, kolejność faktów.

Tamten usiłował mi tłumaczyć, że rodzice mnie kochają, że robię im wielką krzywdę, że powinienem pomyśleć, zastanowić się. Rzuciłem słuchawkę. „Pomyśleć, zastanowić się!" Trafił jak kulą w płot. Przecież przez ostatnie tygodnie nic innego nie robiłem. Nie. Nie będę szukał niczyjej rady ani pomocy. Teraz wszystko zależy ode mnie, ja sam muszę wszystko rozstrzygnąć.

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14. tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 3904. A-66

REPORTAŻ WYSSANY Z PALCA

BASENOPUSTY

Pewnego brzydkiego dnia wybrałam się na spacer wzdłuż Skarpy Okotowskiej w Arszawie. Kiedy zbliżyłam się do zespołu letnich basenów „Arszawianki" usłyszałam gwar, wesołe okrzyki i plusk, jakby to nie była jesień, a środek lata sezon pływacki w pełni.

— Nie skakać z boku basenu, tylko z trampoliny! — doszedł mnie głos wzmocniony przez tubę.

— Nie deptać w poprzek basenu!

— Nie deptać? Kogo? co? — przecież w basenie się pływa, a nie depcze. A jeśli się nawet pływa, to nie w październiku, lecz w lipcu.

Zaintrygowana wdepnęłam, przepraszam weszłam na teren pływalni. Zamiast odżywczego zapachu chlorowanej wody, poczułam nieprzyjemny zapach kiszonej kapusty. Ustawieni w ogonku młodzi ludzie, ubrani w gumowe skafandry płetwonurków kolejno zbliżali się do trampoliny i na gwizdek Starszego Kapustowego skakali do basenu. Nie, nie do wody, lecz na poszatkowaną kapustę. Równocześnie na trybunach inny zespół młodzieżowy szatkował główki kapusty i dosypywał je po trochu do basenu. Nad szatkującymi powiewał transparent: Akcja „Kapusta-72".

— Pani?... zainteresował się mną Starszy Kapustowy.

— Z prasy. — Pisarzystka, Alicja Wszystkowiem. — Czy może mi pan wytłumaczyć, co się tu dzieje?

— Jak pani wiadomo, sezon letni w Polsce trwa krótko. Wybudowane za miliony złotych odkryte baseny leżą w jesieni, zimie i wiosną odłogiem. Otóż jeden z członków naszego klubu „Kijanka" — Wacuś Pomyślunko — poddał propozycję wykorzystania basenów do kiszenia kapusty. Jeden basen zastąpi parę tysięcy beczek. Bezużyteczne beczki będzie można natomiast przydzielić szkołom, jako beczki śmiechu. Członkowie klubu ubijając kapustę skokami z trampoliny mają, mimo mokrej kapusty, suchą zaprawę. To jeszcze nie koniec pomysłów zimowego wykorzystania basenów. Ale tym niech powie sam pomysłodawca — Wacuś Pomyślunko.

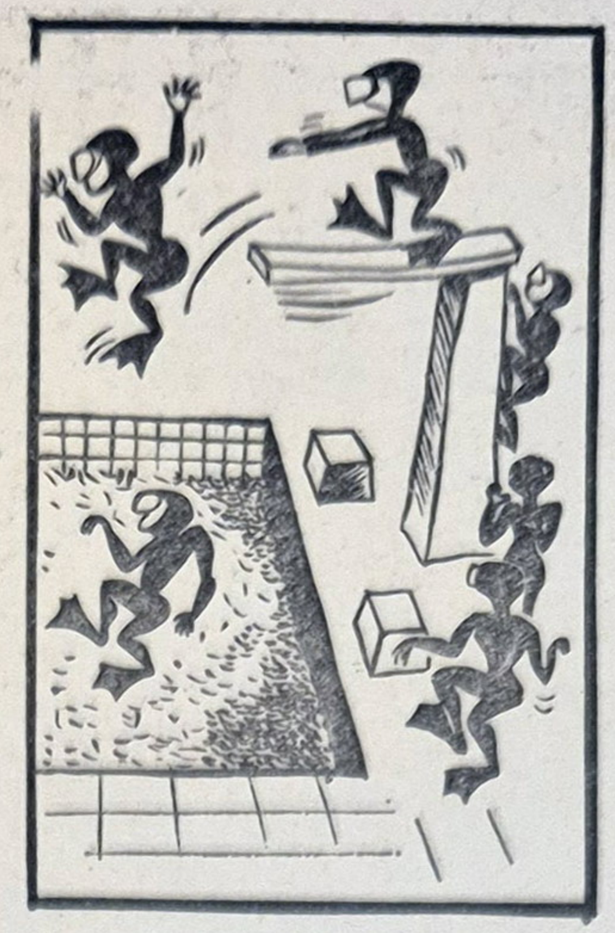

— Witaj, Wacusiu!

Wacuś zsunął z oczu maskę płetwonurka, wytarł z brody obryzgi kapusty i rzekł:

— W mniejszym basenie młodzieżowym zakwasimy ogórki, a do brodzików maluchów wsypiemy żelatynę, dodamy barwniki owocowe i wyprodukujemy w prosty sposób galaretkę dla przedszkoli całej Arszawy.

Solarium, miejsce doskonale osłonięte przed oczami natrętów, będzie wynajmowane wagarowiczom i palaczom. Leżaki wykorzystamy do leżakowania ciasta na pierniki toruńskie. Nie mam jeszcze skrystalizowanego pomysłu, jak wykorzystać szatnię. Wydaje mi się, że kabiny-rozbieralnie można przeznaczyć na kąciki cichej nauki, a numerki z wieszaków do gry w loteryjkę.

— Wacusiu, to są genialne pomysły. Ale czy w basenie nie można by zostawić NA DNIE trochę wody i kiedy zamarznie, urządzić ślizgawkę?

— Myślałem o tym, ale nie wydaje mi się, by nasza młodzież zechciała zejść aż na same dno.

ALICJA WSZYSTKOWIEM

Najlepsi z Festiwalu w Sopocie

Luise Jane White

W historii Festiwali Sopockich zdarzyło się to bodajże pierwszy raz, by reprezentant jednego kraju zdobył w dwóch kolejnych dniach aż dwie nagrody. A Angielce Luisie Jane White — właśnie się to udało. Otrzymała dwie II nagrody. Jedną w Dniu Międzynarodowym za utwór „That's beautiful" („To piękne") i drugą w Dniu Polskim za interpretację polskiej piosenki „Nim zakwitnie tysiąc róż".

„Nie słyszeliśmy jeszcze tak pięknego wykonania świetnej, polskiej piosenki skomponowanej przez Wandę Warską, pt. „Nim zakwitnie tysiąc róż". Wybaczy mi chyba to stwierdzenie sama kompozytorka i pierwsza odtwórczyni tej piosenki, ale sama na pewno doznawała niemałej satysfakcji słuchając bliskiego chyba ideału wykonania „Róż" przez Angielkę" — tak ocenił występ angielskiej piosenkarki Lucjan Kydryński, bądź co bądź fachowiec w dziedzinie piosenki.

Luise Jane White zawodowo śpiewa od niedawna. Niedawno też nagrała swą pierwszą płytę pt. „Jerusalem". Drugą nagraną płytą była nowa wersja przeboju „Children" i ta przyniosła jej już pewną popularność w Anglii. Sukcesy Angielki w Polsce świadczą nie tyle o randze naszego Sopockiego Festiwalu, ile o wysokim poziomie angielskich piosenkarzy, nawet tych początkujących. Kto w Anglii źle śpiewa, nie śpiewa w ogóle.

Obecny na Festiwalu Sopockim przedstawiciel angielskiego radia BBC mr Owen ujawnił wiele profesjonalnych sekretów swojej rozgłośni.

— BBC obsługuje wszystkie festiwale w Europie i wszystkie, łącznie z Sopotem, traktuje bardzo poważnie. Luise została „wyłowiona" dla radia BBC podczas przeglądu artystów-amatorów. Zwróciła na siebie uwagę oryginalną interpretacją, nieco w stylu Julie Driscoll i Sonji Kristiny.

Rozgłośnia nasza wyznacza pewną modę na szlagiery. Absolutnie nie znaczy to jednak, byśmy tej modzie ulegali — mówił dalej pan Owen. — Bierzemy oczywiście pod uwagę gusty naszych radiosłuchaczy. Mamy szeroko rozwinięty system badań opinii publicznej. Nim sztab naszych ludzi przystąpi do montowania audycji muzyki rozrywkowej, ma już dokładne rozeznanie, co się publiczności będzie podobać. Bez przerwy dzwonią do nas telefony różnych ludzi z branży, informujących nas, co się dzieje na rynku muzycznym. Obserwujemy amatorów i ich debiuty, odwiedzamy kluby, wyławiamy nowe talenty. Rozpisujemy konkursy na piosenkę. Każdy też może przyjść do studia i nagrać swój utwór. Może zaśpiewać do mikrofonu i sprawdzić swój głos...

Taki system pracy daje nam szerokie możliwości lansowania najwartościowszych piosenek i utalentowanych solistów.

Luise Jane White opowiedziała nam jeszcze o początkach swej kariery.

— Śpiewałam właściwie od dziecka. Razem z bratem grającym na fortepianie tworzyliśmy rodzinny duet i często koncertowaliśmy na dziecięcych imprezach. Później, jako kilkunastoletnia dziewczyna, śpiewałam z różnymi zespołami instrumentalnymi i z dużymi orkiestrami. Obecnie pracuję stale z muzykiem Colinem Freichterem, który pisze piosenki specjalnie dla mnie i wszystkie sam aranżuje. To właśnie on opracował aranż do obu piosenek, które śpiewałam w Sopocie.

Luise Jane White to świetny przykład, że angielski system wyławiania talentów i prezentowania ich w radio, by w wypadku sprawdzenia się kandydata umiejętnie go lansować, jest chyba jak najbardziej słuszny. Warto i u nas wprowadzić podobną metodę, bo jakże często słyszymy na antenie Polskiego Radia takie „szlagiery", które nigdy nie powinny były ujrzeć światła dziennego.

A. WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Adamowski

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ZOO— ARYTMETYKA

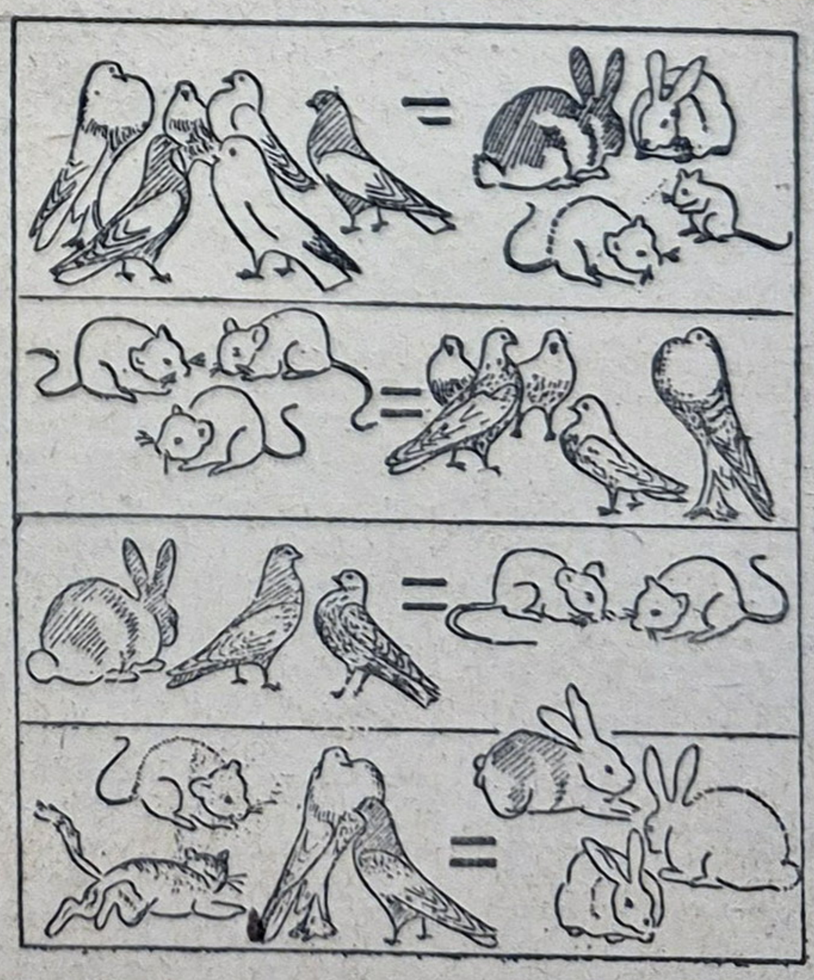

Oto 4 dziwne równania. Przyjrzyjcie się im uważnie i określcie w cyfrach wartość gołębia, królika i myszy, wiedząc, że wartość cyfrowa kota = 1.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „ZOO-arytmetyka". Do rozlosowania: bony książkowe.

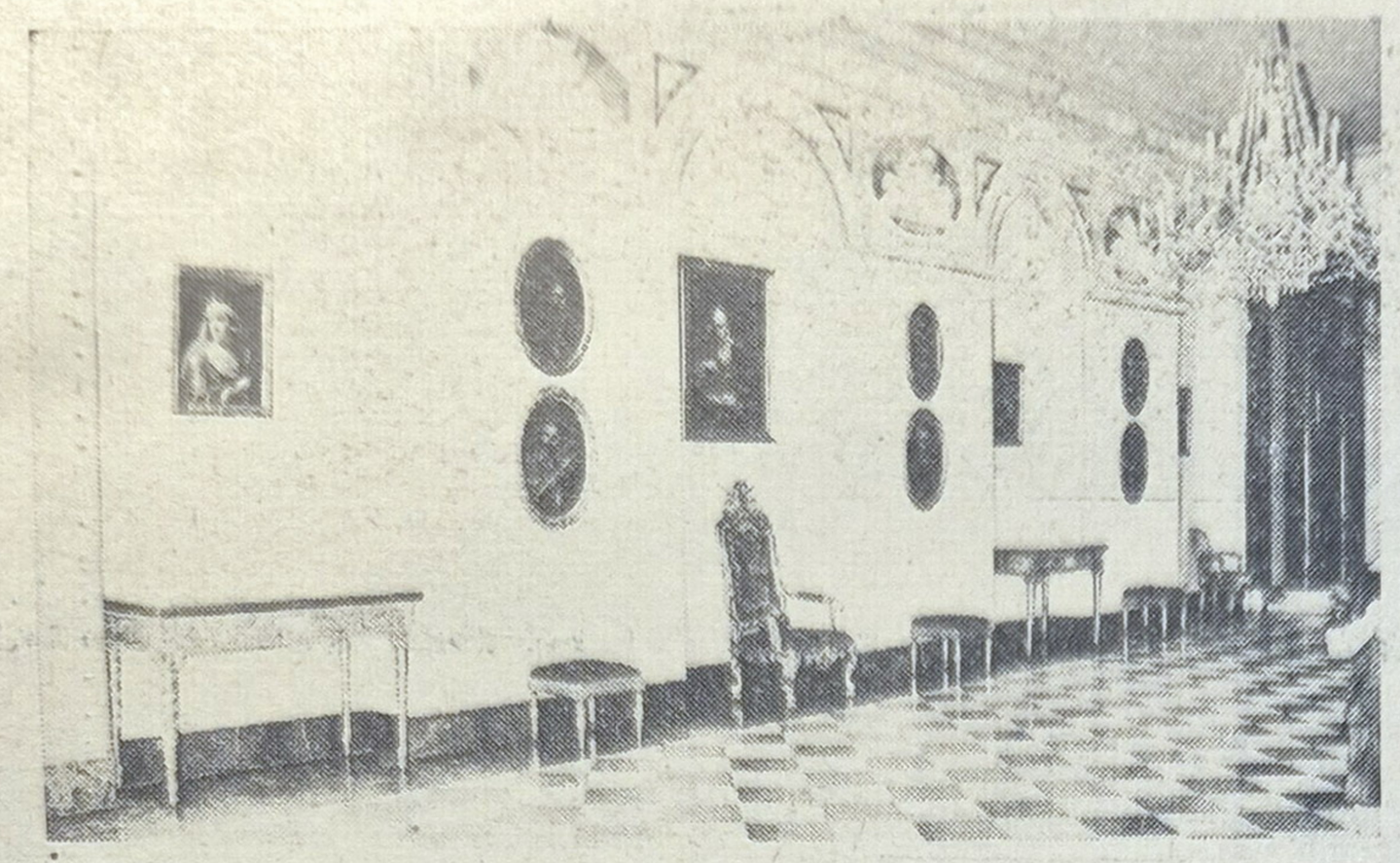

Ogólny widok Sali Stanisławowskiej — pierwszej odbudowanej komnaty Zamku Królewskiego. Można ją zwiedzać codziennie (z wyj. poniedz.) od godz. 9—16-ej.

ZAPRASZAMY do ZAMKU

Niewiele czasu minęło od decyzji odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, a już możemy Was zaprosić do pierwszej odrestaurowanej Sali Stanisławowskiej, znajdującej się w dawnej Bibliotece Królewskiej.

Do komnaty wchodzi się od strony dziedzińca Pałacu pod Blachą przy trasie W—Z. Najpierw wypada obejrzeć wystawę fotograficzną poświęconą Zamkowi na przestrzeni wieków.

Z tych plansz i fotosów, widzimy Zamek takim, jakim był w dawnych czasach, etapy jego rozbudowy i potęgi; spoglądamy na obraz wojennych zniszczeń i zawalone gruzami... miejsce po Zamku. Wreszcie widzimy go na zdjęciach takim, jaki jest dziś w fazie odbudowy. Za parę lat, gdy sylwetka Zamku wzniesie się nad Warszawą i te ostatnie zdjęcia będą już tylko historycznym dokumentem.

A póki co, zwiedzamy pierwszą odbudowaną Salę Zamkową.

Zgromadzono tu kilkaset eksponatów pochodzących z Zamku, a ocalałych z pożogi wojennej i przechowanych z narażeniem niejednego życia. Te bezcenne dzieła sztuki wrócą na swoje miejsca w odrestaurowanych komnatach.

Na razie zebrano je wszystkie tu w Sali Stanisławowskiej.

Oglądamy fotel tronowy króla Stanisława Augusta i sławny portret w płaszczu gronostajowym — malowany przez nadwornego malarza królewskiego Marcella Bacciarellego. Wiele obrazów tego mistrza udało się uratować. Przede wszystkim XVIII-wieczne portrety królów polskich — Jagiełły, Batorego, Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego... Wiele obrazów alegorycznych i malowideł ściennych.

Prócz tego cieszą nasze oczy liczne rzeźby i posągi zdobiące niegdyś Salę Balową, zegary, konsole i inne dzieła sztuki.

Na ścianach wiszą podobizny sławnych Polaków, wykonane w pracowniach Le Bruna i J. Monaldiego. Na kominkach stoją popiersia, świeczniki, figurynki, wazony — misternej, artystycznej roboty.

Wiele z nich to dary od społeczeństwa polskiego i rodaków z zagranicy.

Wszystkie te, zgromadzone w Sali Stanisławowskiej dzieła sztuki — bezcenne zabytki kultury polskiej — czekają na otwarcie dalszych komnat pałacowych. By mogły wrócić tam, gdzie trwały od wieków.

A. WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Chwiejczak

Zachowane malowidło pędzla mistrza Marcella Bacciarellego przedstawia alegorię — „Sprawiedliwość".

Misternej roboty, ręcznie kuty lichtarz królewski.

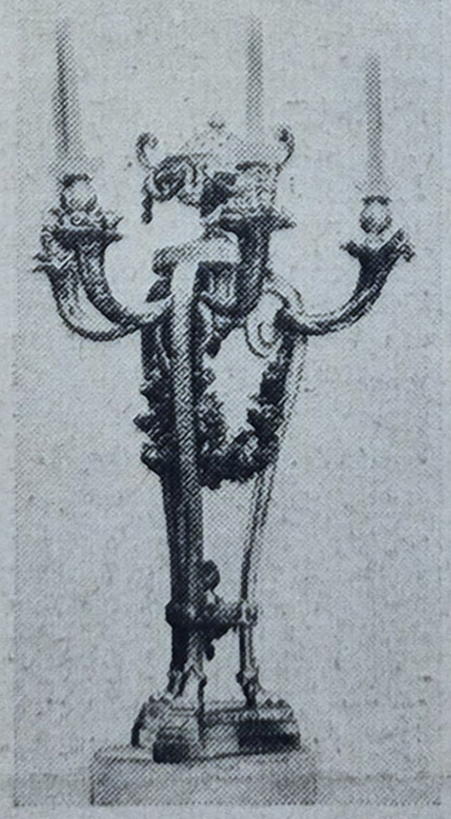

Ruszaj się, bo zardzewiejesz!

ZWARIOWANY KWADRANS

OTO NASZ PIERWSZY ZESTAW-RECEPTA DO WYKORZYSTANIA W CZASIE DWÓCH DŁUGICH PRZERW LEKCYJNYCH. NIE ZWLEKAJCIE, JUŻ JUTRO MOŻECIE WYKORZYSTAĆ TO, CO PRZECZYTALIŚCIE DZIŚ!

BIEG Z „BARANAMI"

● W rzędzie, w odległości 5—6 kroków jeden od drugiego, staje kilku zawodników. Ostatni odchodzi do tyłu jeszcze parę kroków, a pozostali stają w wykroku (jedna noga wysunięta w przód) i robią głęboki skłon tułowia z jak najniższym opuszczeniem głowy. Ręce opierają na kolanie nogi wysuniętej do przodu. Ostatni zawodnik woła: „Gotowi, hop!" i z rozbiegu przeskakuje kolejno przez wszystkie „barany", czyli przez kolejnych zawodników. Przebiega jeszcze kilka kroków i sam przybiera postawę „barana". Natychmiast rozpoczyna teraz bieg i skoki zawodnik, który w tej chwili znajduje się na końcu linii „baranów". Bieg trwa dotąd, aż wszyscy zawodnicy przebiegną i przeskoczą wszystkich swoich kolegów. Można mierzyć czas na zegarku z sekundnikiem i organizować współzawodnictwo między dwoma lub więcej zespołami. Uwaga: przy przeskakiwaniu przez „barana" należy obunóż odbić się od ziemi z równoczesnym wsparciem rękami o plecy „barana".

„MATURA" Z PIŁKĄ

● Ta gra przeznaczona jest głównie dla dziewcząt. Może w niej brać udział do 5 zawodniczek. Potrzebna jest piłka gumowa. Miejsce do gry — przy murowanym budynku, murze okalającym podwórze, przy ścianie szopy itp. Gra polega na tym, by wykonać 10 zadań (ćwiczeń) z piłką i „zdać maturę". Ćwiczenia są następujące:

I. Rzucić piłkę o ścianę i złapać w dwie ręce — powtarza się 10 razy.

II. Rzucić piłkę o ścianę, obrócić się szybko dookoła i złapać ją — powtarza się 9 razy.

III. Rzucić piłkę o ścianę prawą ręką pod prawym kolanem i złapać ją — 8 razy.

IV. Rzucić piłkę o ścianę lewą ręką spod lewego kolana i złapać ją — 7 razy.

V. Odbić piłkę od ziemi, podbić ją dłonią na ścianę i po odbiciu złapać — 6 razy.

VI. Odbić piłkę prawą ręką o ziemię — 5 razy (tak jak się „kozłuje" w piłce ręcznej).

VII. Cztery odbicia piłki o ścianę dowolną ręką — bez łapania, odbicia następują natychmiast jedno po drugim.

VIII. 3 odbicia prawą piąstką bez łapania.

IX. 2 odbicia lewą piąstką bez łapania.

X. Jedno odbicie główką: rzuca się piłkę ręką o ścianę, odbitą główkuje się powtórnie na ścianę i łapie rękami.

Po dojściu do ostatniego ćwiczenia powtarza się wszystkie w odwrotnym kierunku, a więc od „główki" do rzutów o ścianę powtarzanych 10 razy.

Na początku gry zawodniczki umawiają się, w jakiej kolejności będą grać. Pierwsza zaczyna — wykonując po kolei wszystkie ćwiczenia. Gdy „skusi" (straci piłkę), ustępuje miejsca kolejnej zawodniczce, a gdy znów nadejdzie jej kolejka, zaczyna od tego ćwiczenia, na którym przerwała, np. jeśli straciła piłkę na 5 ćwiczeniu — musi to ćwiczenie w całości powtórzyć.

Strata piłki następuje wtedy, gdy zawodniczka nieprawidłowo odbije piłkę, np. zamiast piąstką (ćwiczenie VIII i IX) — otwartą dłonią, albo nie podchwyci odbitej piłki czy też pomyli ćwiczenia.

Po wykonaniu wszystkich ćwiczeń zawodniczka „zdaje maturę", to jest musi wykonać bez przerwy po jednym razie ćwiczenia od I do X. W czasie robienia „matury" trzeba cały czas stać w jednym miejscu. Obrót (ćwiczenie II) również musi być wykonany dokładnie w tym miejscu, w którym zawodniczka stoi.

Jeżeli zawodniczka wykonująca „maturę" poruszy nogą, tzn. zrobi krok albo straci piłkę, musi całą maturę powtarzać od początku, gdy przyjdzie na nią kolej gry.

Wygrywa zawodniczka, która pierwsza „zda maturę". Pozostałe grają między sobą dalej o miejsce 2, 3 itd.